CZERWONE ŚWIATŁA

MISJE SOCJALISTYCZNE DLA LUDU PRACUJĄCEGO

ZESZYT 4.

JULJUSZ SŁOWACKI

NAPISAŁ

EMIL HAECKER

KRAKÓW 1927.
NAKŁADEM RADY WOJEWÓDZKIEJ P. P. S.
W KRAKOWIE.
Odbito w Drukarni Ludowej.

Cena wszędzie 10 gr.

»CZERWONE ŚWIATŁA«

MISJE SOCJALISTYCZNE DLA LUDU PRACUJĄCEGO

ZESZYT IV.

JULJUSZ SŁOWACKI

NAPISAŁ

EMIL HAECKER

CENA WSZĘDZIE 10 GROSZY

KRAKÓW 1927

NAKŁADEM RADY WOJEWÓDZKIEJ P. P. S. W KRAKOWIE

WYDAWCA: Z. KLEMENSIEWICZ, KRAKÓW, UL. BATOREGO 5

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

POD ZARZĄDEM HENRYKA SCHIFFA



JULJUSZ SŁOWACKI

urodzony w Krzemieńcu 23 sierpnia 1809, zmarły w Paryżu 3 kwietnia 1849.

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby Ojczyzną był język i mowa,
Posąg by mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem: patri patriae...

Posąg ten stoi w Polsce; zbudował go sobie poeta z dźwięków, barw i blasków polskiego słowa i polskiego wiersza, któremi nikt drugi tak jak on nie władał. Innych nie ma on dotąd w Polsce pomników. W żadnem mięście na obszarze ziem polskich marmur ni spiż nie świadczy o spełnieniu się jego posłannictwa ducha w narodzie. Ale o czemże świadczą te liczne pomniki, które Mickiewiczowi w Polsce wzniesiono? Czy duch Mickiewicza żyje w tych, co mu pomniki poustawiali w miastach i miasteczkach? Czy sprawuje on „rząd dusz", czy go zrozumiano i usłuchano?... Lecz przynajmniej księgi Adama zbłądziły pod strzechy i zaczęły spełniać posłannictwo swoje wśród ludu polskiego. Ze Słowackim ojczyzna obeszła się bardziej po macoszemu. Ludowi pozostał on do dziś dnia nieznanym. I tylko jedno z jego marzeń spełniło się po dzień dzisiejszy:

Może serca młode
Pokochają mnie za to, żem jest śmiały
Jak Roland, który w pół rozcinał skały.

Pokochały go „serca młode". W nich to wznosi się ów żywy pomnik Słowackiego

Jak marmur, który w sobie duszę chowa
I zwolna złotym wylewa strumieniem.

Tylko dla „serc młodych", które ukochały czyn wyzwalający, tylko dla śmiałych bojowników jutra, pełnych wzgardy dla brudu dzisiejszego świata,

ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki.

* * *

Żaden z poetów polskich nie władał wierszem tak wspaniale, jak Słowacki, który miał też świadomość tej swojej potęgi:

Do wiersza mam, jak sądzę, prawo.
Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mnie sestyna.

Jak stubarwna tęcza, jak „długi, dawny, lity pas Polaka" płynie bez końca z duszy Słowackiego ta kaskada rymów, lśniąc i mieniąc się cudnemi kolory:

Przypisek winien być pisany prozą,
Lecz ja nie mogę pisać, tylko wierszem.
Ktoby pomyślał, że mnie rymy wiozą,
Że sobie konno usiadłem na pierwszem,
A za inną drugi jedzie krok za krokiem
Rym z parasolem, płaszczem i tłomokiem.

Wiozły go rymy, ale on umiał nimi powozić, jak nikt drugi umiał kierować tym zaprzęgiem rozhukanych rumaków, wiozących w pędzie triumfalny rydwan jego poezji po mostach z tęczy i z błyskawic drogach, umiał z wiersza i języka polskiego wydobyć całe piękno, jakie tylko genjusz wykrzesać z nich zdoła:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa winna być taktem, nie wędzidłem.

Z niej wszystko dobyć: zamglić ją tęsknotą,
A potem z niej łyskać błyskawicą cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dawnych przodków pychą,

Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa.

Miał tedy Słowacki pełną świadomość absolutnego władztwa w krainie formy i dał temu wyraz w dalszym ciągu tej oceny własnej twórczości:

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał, on toby zrozumiał
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie pod lipami szumiał,
Słyszy ubrany w dawny rym królewski,
Mowę, którą sam przed wiekami umiał,
Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej w grobie.

Już tu rysuje się głęboka różnica między naturami Mickiewicza a Słowackiego. Mickiewicz miał uczucie, że „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie". Słowacki zaś rozkazywał językowi, żeby „powiedział wszystko, co pomyśli głowa". Mickiewicz szuka dróg bezpośredniego działania na dusze, bez narzędzia języka, i niemoc swoją, skrępowanie swoje widział w konieczności więżącej myśl w słowie. Dla Słowackiego niema ducha bez kształtu, myśli bez słowa: słowo wciela dlań myśl doskonale. I dlatego słowem swojem, realizacją idei w pięknie, chciał być wielkim wychowawcą narodu. „W marmurowych kształtach piękna dusza" niesie w jego poezji apostolstwo wyzwolenia. Nie tak zrównoważona jak Mickiewicza, natura Słowackiego była jednak cudnie harmonijna w pięknie.

A była to natura wulkaniczna, gorejąca niegasnącym ogniem wewnętrznym, dusza spalająca się własnymi płomieniami, obdarzona fantazją skrzydlatą, nieokiełznaną, mieniącą się skier brylantowych przepychem. Syn słońca i stepu z tem-

peramentem huraganu, nie miał epickiego spokoju i prostoty, lecz piękno burzy i walki:

Jako ognisty koń z rozwianą grzywą,
Jak Ariost, nie jak Homer idę ślepy!

Tak sam określił swoją indywidualność, rodzaj swojego talentu.

Istota tego talentu była nawskróś dramatyczna. Jedyny to polski poeta dramatyczny; ni przed nim, ni po nim takiegośmy nie mieli.

Gwiazda geniuszu błyszczy na jego czole. Ale czoło to okryte tragicznym cieniem melancholji. Cierpienie mu smutek i gorycz osadziło w sercu.

O, nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg, nie wiem sam, skąd mi się wzięła.

W istocie, natura tak pełna, tak silna, skąd mogła się zarazić tym niezdrowym smętkiem, jak ulec tragicznemu rozdarciu?

O, Melancholjo! Nimfo skąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Skąd przyszłaś do nas? Co ci jest powodem,
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo! Za twoim przewodem
Ja sam wędrówkę odbyłem śliczną!
I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
Nie Polak, — ale istny bajronista...

Skąd się wziął ten bajronizm, ten ból duszy?

Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą,
Trochę — tej ciągłej w życiu samotności,
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości...

Oto klucz do zrozumienia duszy Słowackiego.

* * *

Warunki życia składały się od najwcześniejszej młodości na to jego osamotnienie, pojąc go goryczą. Młodość spędził w ówczesnej stolicy polskiego ruchu umysłowego w Wilnie; ojciec jego Euzebjusz, profesor tamtejszego uniwersytetu, odumarł go w dzieciństwie, a matka Salomea, którą Juljusz kochał całą duszą, wyszła powtórnie zamąż za doktora Becu; gdy osławiony senator Nowosilcow przybył do Wilna i rozpoczął prześladowanie młodzieży polskiej, grupującej się koło Zana i Mickiewicza, a pozostającej pod wpływem Lelewela, młodzież ta podejrzewała dra Becu o pomaganie Nowosilcowowi w jego katowskiej robocie. I gdy w dziesięć lat później Mickiewicz w III części „Dziadów“ skreślił obraz owego prześladowania i ojczyma Słowackiego przedstawił w niepochlebnej roli zausznika Nowosilcowa, Słowacki uczuł się tem śmiertelnie urażony, odczuł to jako straszną krzywdę wyrządzoną jego ukochanej matce i zerwał z Mickiewiczem i Lelewelem, a temsamem z całym prawie współczesnym światem literackim Polski. Na wszystkich późniejszych zbliżeniach się ciążył już zawsze cień nieufności, zatruty nastrój uprzedzenia wzajemnego. Słowacki pozostał samotnym. I chadzał „drogą rozpaczy odludną“.

Żadna przyjaźń nie zdołała wyleczyć rany jego duszy. Nieszczęściem jego było może i to, że ocieniała i przyćmiewała go postać Mickiewicza, który zbierał wszystkie laury uznania i sławy, czem duma Słowackiego czuła się zawsze upokorzoną.

Serce jego zdolne było do najtkliwszej miłości, o czem świadczy jego nadzwyczajna miłość synowska ku matce, przechodząca w ubóstwienie, miłość, której trwały pomnik pozostał w jego przepięknych listach do matki. Wszelkie zimno zrażało, raniło głęboko to serce. A tyle zimna napotkał w tem życiu... Wychowany przez matkę, która otaczała go miłością macierzyńską, równą jego synowskiej, źle się czuł w otoczeniu obcem.

Nienawdził wszystkiego, co płaskie i pospolite:

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidjasza!

Taki okrzyk wydzierał się ze zbolałej piersi poety na widok karłowatości otoczenia, od którego uciekał w wymarzone krainy poezji, gdzie piękno i wielkość duszy niepodzielnie rządziły. Ale rzeczywistość twarda ściągała go ze szczytu marzeń w swoją nizinę i wtedy straszna sprzeczność między nim a otaczającym światem stawała przed nim w całem swem okrucieństwie:

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jednę rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać...

A nawet wśród najwznioślejszych duchów ówczesnego świata polskiego Słowacki nie czuł się dobrze. Albowiem płynął przeciw prądowi. Rozpowszechniła się wówczas pod wpływem nieszczęść narodowych ewangielja pokory ducha, której głosicielem był Mickiewicz. Nic zaś nie mogło być przeciwniejszem naturze Słowackiego, pełnej siły i dumy i wiary w potęgę ducha i czynu ludzkiego, jak pokora.

Boże! Kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach . . . .
. . . .
Kto Cię nie widział nigdy Wielki Boże
Na wielkim stepie . . . .
. . . .
Kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu,
Na wielkim stepie, albo na Golgocie,
Ani wśród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie;
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie

Znalazł w stokrociach i niezapominkach;
A szuka w modłach i dobrych uczynkach. —

Znajdzie ja sądzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci. — Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!
Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę kości, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górnemi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety.

Wierzę: że nie jest on tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni on nie kiełza!

W potężnem tętnie dziejów, w śmiałości myśli, w bohaterstwie czynów, w wielkości walk, w gromach i burzach żyje i objawia się duch historji rodu ludzkiego, nie zaś w abnegacji, umartwieniu, pokorze! I dlatego Słowacki, wyznawca potęgi i pełni życia, zwalczał „człowieka, który jest zwiastunem pokory". Ale ludzie współcześni nie zrozumieli go: widzieli w tem objaw osobistej ambicji.

Za błękitami był bój i zwycięstwo —
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo..

I pomnożyły się szeregi tych, co mu byli zawistni i dokuczali. Więc Słowackiemu wyrywało się coraz częściej bolesne wyznanie: „Ha, takem zgorzkniał!" i wolał stawać

Bliżej piorunów, niż gadu, co ślini
Pocałunkami nawet twarz człowieka,
Bliżej chmur, co grzmią, niż ludu, co szczeka.

I serce jego wzbierało wzgardą dla pospolitego tłumu płaskich dusz intrygantów, których stosunki emigracyjne obficie hodowały.

I dziś od ogniów boskich w dół zepchnięty
Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
Cierpię, lecz jeszcze gardzę!

A przytem subtelna i skomplikowana natura Sło-

wackiego i jej żywiołowe dążenie do doskonałego piękna, do najwyższych szczytów sztuki sprawiały, że poezja jego nie mogła być popularną w znaczeniu zadawalniania potrzeb duchowych sytego filistra i tępego nieuka. Wychowawcze jej znaczenie dla narodu nie zostało zrozumiane zgoła przez krytykę współczesną. Tak więc Słowacki „popularnym“ nie był.

Czuł to i drażniło go nieustannie to niezrozumienie, z jakiem się spotykał, oraz napaści krytyki, z którą się ostro rozprawiał.

Mówią, że „Młodą Polskę“ pisze baba,
Ale ja widząc, jak kąsa i szczeka,
Sądzę, że Jezuita — a ma draba,
Który tłómaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje
W djabelskim napisane djalekcie;
I stąd się mocno cieszę, jak filolog,
Widząc, że u nas da się to wyszczekać,
Do czego Cerber w piekle czyni prolog
Ze swego życia.

Czasami jednak czuł się śmiertelnie znużonym temi napaściami i robił ustępstwa, a raczej zdawało mu się, że je robi.

Był czas, żem lękał się pospolitości,
Jako święconej duch lęka się wody,
Lecz teraz często schodzę z wysokości
Dla własnej sławy, spokoju, wygody;
Krytykom, jak psom, rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
Lubiłem także dusze dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe, trochę mętne...
— — — — — — — — — — —
Lubiłem takie dusze — nie bezkarny! —
Wybrednie marząc w różach kolor czarny!

Dziś uleczony na pół — lubię róże
Takie, jakiemi Bóg je stworzył, ładne
i wiotkie...

A jednak nie zniżał lotu i nie naginał się do gustów i przesądów płaskiego otoczenia, choć wiedział, że za tę cenę, mógłby uzyskać uznanie powszechne:

O, Boże! ileżbym stworzył romansów,
Gdybym chciał wszystkich durniów być zabawą
Wyspą dla grubych naszych Sanczo-Pansów,
Na którejby się uczyli ze sławą
Sylabizować!...

Znał więc swój los, swoją samotność. Wiedział, że we współczesnym świecie nie wielu znajdzie słuchaczy i wyznawców i z goryczą w sercu zdawał sobie z tego sprawę.

I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
Ja, co mam także kraj łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
A która także mnie kochać powinna.

A ojczyzna ta za mało go kochała w stosunku do tego, co on jej dał, ile stworzył dla niej piękna i natchnienia.

Idąc śladami jego twórczości, w pośród „kwiatów z różanych gwiazd i z tęczy mostów“, napotykamy co krok cudne „austerje z szkła i djamentu“, które fantazja twórcy „pierś mając w ogniu i ogniem skrzydlata“ zaludniła marami „z woni malin i z księżyca“. A choć te mary „jedne się rodzą z serca, drugie z głowy“, wszystkie żyją życiem rzeczywistem, które w nie tchnął czarodziejskiem zaklęciem genjusz ich twórcy. Czy to „Ojciec zadżumionych“ przechodzi przez piekło boleści, patrząc, jak bezlitośna przyroda zabiera mu całą rodzinę, czy „Lambro“, wódz powstańców greckich, stacza się w rozpaczną otchłań, czy

„W Szwajcarji" poeta po utracie ukochanej „usycha z żalu, omdlewa z tęsknoty", czy to „Anhelli" wędruje przez sybirskie śniegi, czy „Piast Dantyszek" przez czeluście piekła, czy „Balladyna" zbrodniami się krwawi, a Grabiec spity wyrabia błazeństwa, czyli też „Lilla Weneda", by zbawić ojca starego i ojczyznę swoją, życie swe młode oddaje w ofierze, czy „Marja Stuart" morduje małżonka, czy też „Beatrix Cenci" ojca swego, czyli „Mazepę" wojewoda stary, o żonę zazdrosny, zamurować każe, czy też „Beniowski" przez stepu burzany do Krymu jedzie i pod barskim znakiem wraz z „Księdzem Markiem" walczy za ojczyznę, czy wreszcie „Kordjan" duszę pokolenia belwederczyków wyraża tragicznie, albo „Król-Duch" filozofję dziejów Polski wciela — na wszystkich strunach arfy człowieczeństwa Słowacki gra jak mistrz i ludzi tworzy, ludzi żywych, świat cały, co żyje do dziś dnia pośród nas ze swojemi tęsknotami i cierpieniami, wiarą i męstwem, siłą i słabością, upodleniem i bohaterstwem. I wiedzie nas poeta w elizejskie bory piękna i ukazuje nam duszę ludzką i ziemię „przez cudne niegdyś widzianą kolory".

* * *

Zasadniczą ideą poezji Słowackiego jest miłość Ojczyzny. „Cały się stałem ojczyzną", — pisał. Z pokolenia poetów urodzonych na świeżej jeszcze mogile Polski prawie wszyscy treść życia i twórczości czerpali z nieszczęść ojczyzny, wszystkich przenikała aż do dna duszy **idea odzyskania niepodległości narodowej.** Słowacki był z tych, w których patrjotyzm gorzał najjaśniejszym płomieniem. Wprawdzie jest on z pośród swoich współczesnych najbardziej artystą, wprawdzie sztuka była jego wszechwładną panią, jego najistotniejszą naturą, wprawdzie pisał sam kiedyś o swojej twórczości:

Wyraz został przy wyrazie,
Nie wiem, czego chce i czego dowodzi...
Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy,
Chciałem, aby się spalił — i nic więcej.

Jednak nie wyznawał on bynajmniej zasady sztuki dla sztuki. Poezja była mu posłannictwem narodowem. Głosił on całopalenie na ołtarzu sprawy narodowej:

Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!

Jak głęboką, potężną miłością brzmią jego słowa:

Polsko ty moja! Gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij Ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun co błyska!

Nie zapomniała o nim Polska, gdy odzyskała niepodległość państwową. Przez 78 lat spoczywały zwłoki poety w obcej ziemi, na cmentarzu Montmartre w Paryżu. W r. 1927 marszałek Piłsudski, sprawując władzę prezesa rady ministrów czyli szefa rządu Rzeczypospolitej Polskiej, zarządził przewiezienie prochów Juljusza Słowackiego do Ojczyzny i uroczyste pochowanie ich obok Mickiewicza na Wawelu.

* * *

Twórczość Słowackiego przypada na epokę emigracyjną po powstaniu roku 1831. Nie wziął on wprawdzie czynnego udziału w powstaniu i nie poniósł osobistego męczeństwa za sprawę. Gryzło go to i nurtowało później w jego sumieniu, jak to ujawnia się np. w tem, co pisze o swoim sybirskim poemacie prozą „Anhellim":

Pewniebym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realniej,

Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył, jak ci ludzie borealni
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni dla nas posępni, nadskalni,
Podobni bogom rozkutym z łańcuchów
W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów;
Pewniebym...

Ale tragedję z r. 1831 przeżył Słowacki duchem tak potężnie, jak Mickiewicz, i jak on jadł gorzki chleb wygnania. Na emigracji przeżył cały wiek męski, aż do śmierci.

Na emigracji skupiało się wtedy całe życie umysłowe Polski, cała jej plejada literacka, z zagranicy, głównie z Paryża, oddziaływując na kraj. Wszystkie myśli i wszystkie uczucia chłonęła tam sprawa narodowa. Płakano nad przeszłością, myślano o przyszłości. Słowacki nad przeszłością płakać nie umiał.

Bo kiedy grzebię w przeszłości popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobu mary takie ładne!
Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze:
Lecz z niemi taniec po dolinach wiodę,
A każda co chce z mego serca bierze,
Sonet, tragedję, legendę lub odę,
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę...

Tęczowymi blaskami poezji opromienił, co tylko wspaniałego było w tej przeszłości. W pierwszym rzędzie ostatnie chwile Rzeczypospolitej, oświetlone krwawemi łunami pożaru od wschodu, tragedja jej upadku, bohaterstwo pierwszych bojowników jej niepodległości, konfederatów barskich, z natury rzeczy pociągnęły swoimi dramatycznymi momentami wyobraźnię Słowackiego. Od nędzy i goryczy dnia uciekała jego fantazja do tych bohaterskich czasów. Dramaty „Horsztyński", „Sen srebrny Salomei" „Ksiądz Marek", oraz dwa inne dramaty, niestety nieskończone („Złota Czaszka" i Beniowski), jakoteż wielki, wspaniały poemat epiczno-liryczny „Beniowski" (również niedokończony) osnuł Słowacki na dziejach konfederacji barskiej i pierwszego powstania.

Niechajże ja w sobie
Odczuję ludzi tych wielkich uczucie
I niechaj rymem maleńkim zarobię
Pomiędzy nimi mieć pośmiertne życie.

I do dalszej przeszłości Polski sięgała twórcza wyobraźnia Juljusza. Uniwersalny ten genjusz, czego się tylko tknął, jakiejkolwiek epoki, postaci, namiętności, zawsze stworzył arcydzieła. Pociągały jego fantazję postaci wielkie, wcielające charakter epoki, duchy śmiałe, buntownicze, bohaterskie, tragiczne nieugiętością, czy pęknięciem, siłą czy słabością, wiarą czy rozpaczą. Urok dlań miały epoki przełomowe, w pochodzie dziejów znaczące krok nowy, w wielkie losy brzemienny. Pod ożywczem tchnieniem jego genjuszu wstają z martwych epoki te i ich aktorowie. Zachował się np. zaledwie drobny szczątek jego dramatu „Jan Kazimierz" i w tym małym urywku, bez początku i bez końca, obejmującym ledwo parę scen, nie dających nawet wyobrażenia o fabule, mamy wspaniały obraz tego czasu, który Sienkiewicz później odmalował w swej trylogji; mamy tu i Zbaraż i księcia Jeremiego i prototyp Zagłoby itd. itd. i na podstawie tego drobnego fragmentu, który się zachował, śmiało rzec można, że gdyby cały dramat ocalał dla potomności, mielibyśmy ks. Jeremiego wierniejszego niż sienkiewiczowski, Zbaraż bardziej pełny grozy i wspaniałości niż w „Ogniem i mieczem", Jana Kazimierza prawdziwszego niż w „Potopie", Harmidera, z którym kto wie, czyby konkurencję wytrzymał Zagłoba.

Co więcej. Nie tylko odtworzyć te dzieje, które Polska miała, lecz także stworzyć te, których nie

miała, porywał się intuicyjny, wizjonerski genjusz Słowackiego. Polska niema dziejów pierwotnych; brak nam podań przedhistorycznych, brak wszelkiej „sagi". Nie mamy polskiej Iljady, ani polskich Nibelungów, fundamentów takich jak owe, na których się budowała kultura narodowa starożytnej Grecji i nowożytnych Niemiec. Słowacki podjął się stworzyć Polsce taką krynicę kastalską kultury narodowej: legendę przedhistoryczną. „Balladyna" i „Lilla Weneda", oto dwa ogniwa zamierzonego przez Juljusza cyklu przedhistorycznych dramatów polskich; wykonanie tego planu do końca doprowadzić przeszkodziła mu śmierć przedwczesna i oprócz wymienionych dwóch tragedji zachował się nam z tego cyklu tylko ułamek „Krakusa". Tem jednak, co zdążył napisać, tworzył nam świat baśni pradziejowej, który żyje i tworzy dalej w kuźnicy ducha polskiego.

Cały pochód dziejów Polski objąć chciał Słowacki w olbrzymim poemacie „Król-Duch", którego jeno kilka pierwszych rapsodów zdążył napisać.

Ale przeszłości nie ubóstwiał bezkrytycznie, nie chciał jej przenosić w czasy nowe. Rozumiał głęboką prawdę słów Szyllera:

Was unsterblich im Gesang soll leben
Muss im Leben untergehn.
(Co nieśmiertelnie ma ożyć w pieśni,
Musi zginąć w rzeczywistości).

Rozumiał, że dzieje są nieustannem przemijaniem i że przeszłości wskrzesić nie można i nie trzeba. Znakomicie to wyraził, pisząc o „Panu Tadeuszu", tej „cudnej epopeji" Mickiewicza, w której ukazuje się „jako zjawienie Litwa ubrana w tęczowe promienie":

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;

Coś pada... Myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy — znów czasu Bóg postąpił krokiem.

Zamknęła się karta dziejów, zawarła się brama za bezpowrotnie minioną epoką, którą na pożegnanie poeta opromienił tęczowymi blaskami poezji,— a teraz trzeba iść naprzód, razem ze światem zdążającym ku nowej jutrzni! Rozumiał to i Mickiewicz, który sam owe słowa Szyllera przyjął za dewizę swoich poematów historycznych. Ale zamknąwszy przeszłość w pieśni, ozłociwszy w „Panu Tadeuszu" miniony czas promieniami zachodzącego słońca, Mickiewicz strzaskał swą lutnię i oblicze bojownika przyszłości ukazał czasom nowym już nie w poezji, lecz w artykułach politycznych. Słowacki zaś w poezji był apostołem jutra; w utworach tego „sternika duchami napełnionej łodzi", słychać poszum skrzydeł czasu, tętno rozwoju społecznego, rytm nieustannego **pochodu dziejów ku wyzwoleniu ludzkości z kajdan ciała i ducha.** I dlatego Słowacki, ten najuniwersalniejszy z pośród naszych wielkich poetów, jest zarazem najnowocześniejszym poetą polskim. Jest on tak zupełnie nowoczesnym, że dopiero w dzisiejszej dobie poezja jego zaczyna naprawdę żyć w narodzie i dopiero do naszego pokolenia przemawiać zrozumiałym językiem.

Miał tedy Słowacki głębokie, filozoficzne zrozumienie rozwoju historycznego. Już w jednym ze swoich najwcześniejszych utworów, w „Odzie do wolności" z r. 1830, ujawnił wolne od przesądów pojmowanie dziejów, wystąpienie Lutra i reformację sławiąc jako pierwsze światła promienie, pierwsze wolności westchnienie.

Przeszłości Polski nietylko nie apoteozował, nietylko miał oczy otwarte na jej grzechy, lecz nawet w nią umiał ciskać gromy tak śmiałe i tak druzgocące, jak nikt inny w Polsce, gdy zatopienie się w przeszłości stawało się zawadą do dążenia w przyszłość, gdy zawalało drogę do swobody, gdy kostniało w konserwatyzm, w reakcję.

Kocham Lud więcej niż umarłych kości!

Oto jego wyznanie i drogowskaz zarazem. Więc był „bez litości“ dla dawnych grzechów, dla szlachetczyzny i miał odwagę powiedzieć ojczyźnie bez osłonek nagą, ostrą jak stal prawdę: „Polsko!... pawiem narodów byłaś i papugą!“

I współczesną teraźniejszość chłostał bezlitośnie za wszystkie jej winy. Razy te bolały, ale zadawane były z wielkiej miłości.

Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę!

W „Kordjanie“ dał obraz duszy pokolenia roku 1831, pokolenia ikarowych lotów, pięknych porywów, a małej wiary w siebie, słabej woli i chwiejnych czynów; uczynił sąd nad wodzami i sternikami nawy narodowej w czasie powstania, niedorosłymi do zadań momentu dziejowego, w którym ważyły się szale losu, a w którym i jego samego, jak Mickiewicza i wielu innych, ogarnął odpływ woli... Chłoszcząc, wyznawał szczerze:

Mówię, bom smutny i sam pełen winy...

Po upadku powstania pokolenie to przelało się w emigrację i tu powstały ogniska polskiej literatury i polskiej polityki. Emigracja podzieliła się na obozy: arystokratyczny i demokratyczny. Słowacki stanął naturalnie w szeregach demokracji, ale widząc, jak wybujało tu jałowe, bezpłodne doktrynerstwo, roztapiające w drobnostkowych

sporach całą energję czynu, zraził się rychło, i krwią i żółcią wezbrało mu serce:

Pryncypja! o! pryncypja! jakbym chętnie
Powiedział prosto dziś, co o was myślę!

I nieraz mówił prosto, co myślał o obozach i działaczach emigracji, na którą patrząc wołał boleśnie:

Chociaż mi serce pęka — śmiech mię zbiera!

Były co prawda i niepospolite umysły i wielkie charaktery wśród emigracji i wielki bój duchów tam stoczony pozostawił drogocenną spuściznę skarbnicy polskiej myśli. Musiała jednak nieuchronnie emigracja ta popaść w los każdej emigracji... Życie emigracyjne stało się piekłem intryg i podjazdowych utarczek, w których z powodu braku oparcia w masach, element osobisty częstokroć brał górę. „Ambicja serca z pod żeber wykradła!“ — wołał w oburzeniu Słowacki i pogrążał się w smutek: „Śmiechu na ustach nie mam ni w umyśle...“ W takich momentach wybuchał:

O! Polsko! jeśli ty masz zostać młodą
I taką być jak ta, co dzisiaj żyje?!
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije...

Wbrew utartemu o Słowackim przekonaniu, jako o fantaście, był on w rzeczywistości bardzo trzeźwym obserwatorem i krytycznym myślicielem. Charakterystycznym jest dlań pod tym względem wiersz: „Chcesz wiedzieć, czem dziś byłby nasz kraj odzyskany w trzydziestym pierwszym roku?“ W wierszu tym wyznaje Słowacki, iż bynajmniej nie miał złudzeń, jakoby Polska, gdyby była została w r. 1831 odbudowana, stać się miała krainą wolności; nie, on nie patrzy przez różowe okulary idealizmu i rysuje się mu przed oczyma jasno obraz tej niepodległej Polski szlacheckiej, dla

której znajduje analogję we współczesnej Hiszpanji: „ot Habsburg jakiś baba siedziałby na tronie, głupi a nieruchomy“, arystokracja rządziłaby, państwo bankrutowałoby, a radykalne prądy tłumiłby rząd zapomocą stanu wyjątkowego: „pod wojennym prawem i pod biczem Barceloną byłoby Wilno z Mickiewiczem...“

W dramacie „Fantazy“ (czyli „Nowa Dejanira“ albo „Niepoprawni“) skreślił Słowacki obraz współczesnego dworu szlacheckiego, z którego zdziera zasłonę idealizującej legendy, ukazując tam próchno moralne z całą bezwzględnością właściwą swojej naturze.

Bystry i krytyczny jego umysł nie dał się zwodzić pozorom i orjentował się trzeźwo w chaosie programów politycznych. Zwłaszcza dwa prądy, nurtujące wśród emigracji, spotkały się ze stanowczym protestem z jego strony:

Gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świeci? gdzie? portowa wieża?
Lub w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie,
Lub na koronę potrójną papieża
Piorunem myśli podniesione śmiecie
Gnacie!

Panslawizm i klerykalizm — oto wrogi, których trzeźwo odgadł za osłonami mistycznemi.

Niebezpieczeństwo panslawizmu dostrzegł on mimo, że panslawizm polski owych czasów był pozornie zasadniczo różnym od szerzonego przez agentów carskich panslawizmu rosyjskiego, który dążył do tego, by — jak marzył Puszkin — wszystkie rzeki słowiańskie spłynęły w rosyjskiem morzu. Polski panslawizm przyodziany w szatę mistyczną, mesjaniczną, głosił zjednoczenie Słowian pod egidą nie Rosji, lecz Polski; miał to być panslawizm nie reakcyjny, lecz wolnościowy.

I gdzieindziej podnosił głowę podobnego gatunku panslawizm rzekomo rewolucyjny, oddzielony jednakowoż od carskiego panslawizmu tylko cienką ścianą. Tak było zwłaszcza w Czechach. Panslawizm, pod jakimkolwiekby płaszczykiem występował, wychodzi na korzyść reakcji i zawsze wylezie z niego w końcu carosławie. Przeniknął to bystrem okiem Słowacki i demaskował prawdziwą istotę panslawizmu:

Tam znów uczony miły Czech, pan Hanka
Pieczetuje się... tu mi nie uwierzą
Hermafrodyty Słowiano-Polacy,
Że na pieczątce Hanki są — kozacy!

Ironicznie życzy Słowacki więc panslawiście czeskiemu, „co kozaków myślą w Renie poi“,

ażeby mu zrobili rajem
Ten świat Kozacy jego dwaj — z nahajem.
Nie wiele żądam: aby w jego domu
Postojem tylko stanęli dwaj Dońce!...

Na panslawizm nie było miejsca w nowoczesnym, ogólno-ludzkim światopoglądzie Słowackiego. Jak bardzo nowoczesnym jest ten nasz wieszcz świadczy jego stosunek do mesjanizmu. I on bowiem, podobnie jak Mickiewicz, uległ mesjanicznemu mistycyzmowi, towiańszczyźnie. W beznadziejnym czasie triumfu reakcji w Europie, w okresie „świętego przymierza“ monarchów pod wodzą cara, był to naturalny objaw ucieczki ducha od wrogiej rzeczywistości w krainę wiary w cud wewnętrznego odrodzenia człowieka. Ale u Słowackiego idea mesjaniczna porzuca ciasne szranki bezkrytycznej gloryfikacji własnej parafji i staje się uniwersalną, ogólno-ludzką, jak to widać w jego „Genezis z ducha“. Polska w jego pojęciu ma zmartwychpowstać nie po to, aby innym narodom przewodzić, lecz, aby na równych prawach zająć miejsce obok nich, „aby czyniła Wy

sokość między Wysokościami, do których dążą w ideałach inne narody".

„Republikanin z ducha", jak sam się Słowacki mianował, był on naturą na wskróś religijną, ale ani krzty w nim nie było klerykalizmu. I Mickiewicz zwalczał „kościół urzędowy", ale przecież szedł do papieża po poświęcenie sztandaru swego legjonu w roku 1848. Słowacki i pod tym względem był znacznie nowocześniejszym od Mickiewicza.

Religja Słowackiego nie była żadną pozytywną religją dogmatyczną.

W co wierzę?... Ty mnie spytasz czytelniku:
W co?... Jeśli powiem — będzie wiele krzyku.

A jednak powiedział! Wyznał, że religją jego jest piękno i postęp:

Wierzę sercem poganina
W rym Szekspirowski, w Danta i Homera.
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — wierzę
Że ludy płyną jak łańcuch żórawi
W postęp!

Sam siebie określił jako „panteista trochę i romantyk", a swój panteizm sformułował w następujący sposób:

Mój król, mój Pan — to nie mocarz żadny,
Ni ten, na którym trzy koron się piętrzy,
Ale duch pierwszy globu, światowładny,
Chociażby w chłopku, duch świata najświętszy;
Czy on na świecie żyw, czy gdzie nad światem?
Wiem, że duch taki jest i dość mi na tem.

Natomiast wstrętne były Słowackiemu „katolickie kwasy".

A już wobec kościoła katolickiego, wobec papiestwa zachowywał Słowacki stanowisko nieprzejednanego wroga. Z całej duszy nienawidził klerykałów, a zwłaszcza Jezuitów. Stojąc na ruinach starożytnego Rzymu pogańskiego i patrząc na Rzym papieski, jakże oburza się Słowacki,

Że tam, kędy lwom odmykano kratę,
Dzisiaj (widziałem sam biedny wygnaniec)
Wypada jakiś ksiądz, mnich, obłąkaniec,
Rzuca się, pieni, klnie, I Carbonari
Krzyczy, la gente d'Inferno! i zgrzyta —
Sam jak hjena jest, albo wilk szary,
Na żar położy więźnia i wypyta;
Do domu nakształt dymu albo pary
Weiśnie się, zyzem tygrysim powita,
Pieczenię zawsze nadybie gorącą,
Spowiada panią... uwodzi służącą.

Jak tu świetnie jest przeniknięta istota klerykalizmu, który jest „jak wąż",

A dantejskiego nosi płaszcz wyrobu
Dominikańskim mieniący się jadem
A każda w nim nić — czartem albo gadem.

Najdoskonalej maluje uczucia Słowackiego wobec Rzymu następujący jego wiersz:

Niedawno jeszcze, kiedym spoczywał uśpiony,
A sen mój się zarzęśnił strzałem pełnym dymu
I w dymie stanął anioł jak ogień czerwony
I szepnął mi do ucha: „Ja mord — lecę z Rzymu".

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował
Jak Irys, a po tęczach gnał mię ów przeklęty,
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mordował?"
A on mi znowu szepnął w ucho: „Ojciec święty!"

I znowu uciekałem i kwiatów kielichy
I róże z ducha mego ciskałem za siebie
Broniąc się, a on za mną jak kurz i wiatr cichy
Gnał i szeptał: „Spełnione tu... osądzą w niebie!"

I do tego Rzymu miałby Słowacki iść, jak Mickiewicz, po błogosławieństwo dla sztandarów Polski, temu Rzymowi losy Polski powierzać? Przenigdy! Wręcz przeciwnie, ostrzegał on Polskę przed klerykalizmem, wołając do niej:

..... twa zguba w Rzymie!

Tam są legjony zjadliwe robactwa:
Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiniesz twoje mściwe bractwa,
Czekając na tych co pod tronem siedzą
I krwią handlują i duszą biedactwa
I sami tylko o swym kłamstwie wiedzą
I swym bezkrwawym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.

Nie, od Rzymu, od papieża Polska — zdaniem Słowackiego — niczego dobrego spodziewać się nie powinna. Ukazuje nam Słowacki w „Kordjanie" politykę papieża wobec Polski, pielgrzymującej do Watykanu po błogosławieństwo i poparcie do walki o wolność narodową; papież odpowiada Kordjanowi:

Niech się Polaki modlą czczą cara i wierzą...
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
Niech się weźmie psałterza i radeł i sochy
— — — — — — — — — — — —
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
A lud pod jego cieniem żyje...

I kiedy naród uciemiężony zrywa się do rozpacznej walki o niepodległość, papież ma dlań tylko groźbę klątwy; żegna on Kordjana słowy:

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę!

Klerykalizm jest więc zaciętym wrogiem Polski, która się go radykalnie pozbyć powinna:

Ten polip odrósł i lud wyssał blady.
Wygnać go była kiedyś wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakal — i wraca.
Precz z nim!

Patrjotyzm Słowackiego nie szukał więc oparcia w katolicyźmie; miał inne, silniejsze podstawy. Zasadniczem jego tłem była niezłomna wiara w odbudowanie Polski.

O tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup leżąc w grobie zbrzydła:
Potargam wprzódy ją pieśnią na pierze,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła...

Nie, tego poeta o własnych siłach nie zdoła dokonać: sam zaraz tamuje ten potok słów, płynących z wezbranego serca i już trzeźwo dodaje:

Dziecinna to myśl, duma to dziecinna!
Jam się sam rozbił piersią o granity...

Jakaż więc siła odbuduje Polskę? Jest taka siła żywa: lud.

W lud wierzył Słowacki, jako w potęgę, która świat odrodzi, wierzy w Polskę ludową. Przeczuwa on wielki ruch rewolucyjny ludów Europy:

Czujcie! (ja wam piszę
Z ciemnego duchów świata list przestrogi)
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi.
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązanem będzie już na wieki.
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
— — — — — — — — — — — —
Czujcie! bo tętno już waszego chodu
W uszach wysokich ludzi grzmi wyraźnie!

Wieszczem okiem przewidywał przyszłość i wierzył w zwycięstwo ludu. Na ludzie więc oparł i sprawę polską. Jego wymarzona Polska nowa ma być nie taką, jaką pragną mieć wstecznicy, klerykali i bezmyślni krzykacze patrjotyczni.

Krzyczeli: „Polska! Polska!..." lecz jednego razu
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu:
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna! Ojczyzna!"
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: „Jaka?"

Jaka? Oto pytanie, na które Słowacki miał jedną tylko odpowiedź: Polska ludowa, Polska wolności! Polsce „wolności trzeba w miljonów

osobie". Trzeba, żeby zerwała z tradycją przeszłości, ze szlachetczyzną:

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał Twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,
Póty mieć będziesz hijenę na sobie
I grób i oczy otworzone w grobie.
Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę!

Otrząsnąć się ze szlachetczyzny! budzić lud! Szerzyć w nim oświatę! Z narodu dobrego jeno do szabli stać się narodem myślącym! — Oto, co Słowacki uważa za najbliższe zadania społeczne.

Ufa on bezgranicznie w lud polski, jeśli tenże zostanie wychowany do wolności i wiedzy.

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody!

Z tego nie wynika, żeby Słowacki nie doceniał znaczenia międzynarodowej solidarności ludów. Przeciwnie, głosi on Polsce (w broszurze: „Do emigracji o potrzebie idei") takie zasady:

Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu duchów...
Wiedzy dostań...
Ideą podbijaj duchy narodów! aż Cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich!
A wszyscy dopomogą do czynu!
Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? Którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

Czyta się to dziś, jakgdyby było dziś pisane przeciwko nowoczesnym wszechpolakom, wyznawcom hasła „egoizmu narodowego". Hasło takie przeciwne było naturze Słowackiego, który Polsce radził:

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!... a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie: oby się twarz ta ciałem zjawiła.
Przytomną się czujesz w każdej godzinie między narodami już nie żebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca.
Oto już opinją jest: że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda!...
Niepoczucie ducha własnego jest grzechem.

Wstrętni byli Słowackiemu „z ducha wytrzeźwieni bracia rozumni — czciciele pieczeni". Dla nich miał bezwzględną wzgardę. Za bratnie duchy te uznawał, które w rozbudzaniu ludu powołanie swe widziały.

Poezji swojej nie uważał jedynie za środek zdobywania sławy, lecz za posłannictwo, za środek wpływania na rozwój społeczny.

Któż za skłamaną między ludźmi sławę
Odda prawdziwą moc ruszania światem?!

Dzierżył więc swoją poezję jak pochodnię rozpraszającą mroki nad ludem. I nie napełniało go ani na chwilę strachem rozbudzenie się duchów w masach ludowych. Gdy nawskróś szlachecki poeta Zygmunt Krasiński w swych „Psalmach" przepowiadał ze zgrozą, że z uświadomienia ludu wynikną rzezie i pożogi, Słowacki odpowiedział mu znakomitym, rewolucyjnym wierszem p. t. „Do autora trzech psalmów".

Podług ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą — znieść niewolę.
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot ducha na księżycu.
— — — — — — — — — — —
Lecz ty drżysz, gdy z ducha gminu
Błyśnie w ogniach twarz człowieka!
Drżysz, gdy od kos ukraińskich
Długi, smętny brzęk zaleci
Do Warszawy, gdzie was, dzieci,
Straszy teraz twarz Kilińskich...
— — — — — — — — — — —

Gdy spojrzałeś w ludu oczy,
Rzekłeś, że z nich rzeź wyskoczy!!
— — — — — — — — — — —
Nie tak, nie tak, mój szlachetny,
Bo czyn ludu — nie piosenka,
To nie w herbie z mieczem ręka,
To nie ród imieniem świetny,
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot Ikara,
Gdzie zasługą upaść z chmur!
— — — — — — — — — — —
Ale twardo, ale jasno,
Wśród narodu swego stać
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną!
W drogę choćby niepowrotną,
Ale prostą naprzód twarzą,
Z piersią czystą, choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą!

Pełne siły nadzwyczajnej są te ustępy, w których Słowacki szydzi z Krasińskiego, że ten w rozbudzeniu się ducha w ludzie widzi „czerwony mord". Może mary jakieś ci się przyśniły — „a ty zląkł się! — syn szlachecki!" Cokolwiek ruch ludowy przyniesie, choćby niewiedzieć jakie wstrząśnienia i burze, witać ten ruch należy radośnie, bo w nim jest przyszłość,

A nikt z mogił nie skorzysta,
Jeno wszczynający ruch
Wieczny rewolucjonista.
Pod męką ciał leżący duch!

* * *

Z ludem — dla ludu — oto był program polityczny Słowackiego. A tym, którzy ducha ludu zatruwać chcą i wieść w niewolę rządzących potęg niniejszego świata, ciska on w twarz te dumne słowa:

Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną!
Pójdę gdzieindziej i lud pójdzie za mną!

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;
Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie;
W mnie imię będzie krew i łzy wylewał.
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi!

Wiedział poeta, suchotami trawiony, że nie dożyje żniwa ze swego siewu. I to przysparzało cieniów smutku na jego czole.

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Że prawie nie znam rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogile położę,
Smutno mi Boże!

Ale wierzył głęboko, że przyjdzie czas, w którym plon wyda „jego myśli czarnoksięstwo":

Choć mi się oprzesz dzisiaj, — przyszłość moja!
I moje będzie nad grobem zwycięstwo!

W „Testamencie" swoim wyraża jeszcze raz tę nadzieję z ogromną siłą wiary:

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was zjadacze chleba w aniołów przerobi!

I wzywa tych, co pozostaną, żeby nie opuszczali sztandaru:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!

Oto jest **testament Słowackiego.** — Spełniają go dziś w Polsce ci, którzy na stawiane przez carat szubienice szli po kolei, którzy organizują lud pracujący i niosą przed nim kaganiec oświaty, którzy nie są „zjadaczami chleba", „czcicielami pieczeni", lecz w których mieszka „duch — wieczny rewolucjonista".

OBJAŚNIENIA
w porządku abecadłowym.

Arachne, wedle podań greckiej mitologji mistrzyni w tkactwie, zamieniona przez boginię Atenę w pająka.

Ariosto Ludwik, wielki poeta włoski (1474—1533), autor słynnej epopei romantycznej „Roland Szalejący"; wywarł wielki wpływ na twórczość Słowackiego, widoczny w „Beniowskim".

Bajronista, bajronizm, kierunek w poezji, tak nazwany od poety angielskiego Byrona (1788—1824), który wywarł olbrzymi wpływ na całą literaturę europejską; z pośród poetów polskich wpływowi jego ulegli Malczewski, na pewien czas Mickiewicz, („Konrad Wallenrod") i bardzo silnie Słowacki, którego „Mnich" i „Arab", „Jan Bielecki", „Żmija" i „Lambro" noszą na sobie widoczne piętno „Korsarza", „Lary" i „Childe Harolda" Byrona, „Beniowski" zaś i „Podróż na Wschód" otrzymały silne zabarwienie od byronowskiego „Don Juana".

Borealny, północny.

Cerber, w mitologji greckiej pies o trzech głowach, strzegący bramy podziemnego świata umarłych.

Dante Alighieri, największy poeta włoski (1265—1321), zacięty wróg papiestwa, autor „Boskiej Komedji", której część pierwszą „Piekło" naśladował w pewnej mierze Słowacki w swojem „Poema Piasta Dantyszka o piekle".

Dejanira, wedle bajecznych podań greckich, wiedziona zazdrością, ubrała swego męża Heraklesa w koszulę umaczaną w zatrutej krwi centaura Nessosa, od czego ciało Heraklesa pokryło się piekącemi ranami.

Dominikanie byli owym zakonem, który wykonywał „inkwizycję świętą" torturując okrutnie innowierców i ludzi podejrzanych o herezję i spalając ich następnie żywcem na stosach.

Elizejskie pola lub wyspy, w mitologji starożytnych Greków, miejsce szczęśliwości wiecznej, dokąd dostawały się po śmierci dusze bohaterów umiłowanych przez bogów.

Fidjasz, największy rzeźbiarz starożytnej Grecji (w V. stuleciu przed Chrystusem); rzeźby jego oddają najdoskonalsze piękno kształtów ludzkiego ciała.

Hanka Wacław, jeden z pierwszych pisarzy czeskich (1791—1861), wydał znaleziony niby, a w rzeczywistości napisany przez siebie „Królodworski rękopis", jako dokument starej czeskiej literatury, której naprawdę nie było; fałszerstwo Hanki wykryto dopiero znacznie później, w czem główną miał zasługę prof. Masaryk. Hanka, jeden z pionierów narodowego odrodzenia Czechów był jak ogół szowinistów czeskich moskalofilskim panslawistą.

Hemafrodyta, istota dwupłciowa, pół mężczyzna, pół kobieta.

Homer, największy poeta grecki (w X. stuleciu przed Chrystusem) i jeden z największych poetów świata, autor dwóch epopei „Iljada" i „Odysea", najdoskonalszych arcydzieł poezji epicznej.

I Carbonari la gente d'Inferno (po włosku znaczy: Karbonarjusze ród piekielny). Karbonarjusze (t. zn. węglarze), byłto tajny związek rewolucyjny we Włoszech, Francji i w innych krajach Europy (także w Polsce) w czasie rządów reakcji w Europie w pierwszej połowie XIX. stulecia.

Irys, bogini tęczy, — wedle mitologji greckiej.

Jakobini, stronnictwo rewolucyjne w czasie wielkiej rewolucji francuskiej.

Jan Czarnoleski, Jan Kochanowski z Czarnolesia, (1532—1585) największy poeta polski „złotego okresu" (XVI. wieku).

„Młoda Polska" była czasopismem współczesnem Słowackiemu, który się z nią kilkakroć ostro rozprawił.

Oda, podniosły poemat liryczny o treści ideowej.

Oktawa, ośmiowierszowa zwrotka, której mnóstwo przykładów znajdzie czytelnik przytoczonych w powyższym artykule, n. p. zwrotka zaczynająca się od słów: „Chodzi mi o to, aby język giętki" i następne. W oktawach napisał Słowacki „Beniowskiego" i „Króla-Ducha".

Panteista, wyznawca boga nieosobowego, tkwiącego w przyrodzie. Filozofami panteizmu byli Spinoza, Szelling i inni. Wedle tej filozofji bóg a świat to jedno, każdy twór przyrody — wszelka materja, wszelka siła, wszelka dusza są cząstkami Boga.

Patri patriae (po łacinie) znaczy: ojcu ojczyzny. Tytuł honorowy ojca ojczyzny nadawał senat w starożytnym Rzymie mężom szczególnie zasłużonym.

Roland, słynny rycerz-bohater z legend o Karolu Wielkim (z VIII. wieku po Chr.), opiewany w licznych romansach francuskich i hiszpańskich i w epopei Ariosta „Roland szalejący".

Sanczo Pansa, postać z nieśmiertelnej powieści satyrycznej „Don Kiszot“ słynnego poety hiszpańskiego Cervantesa (1547—1616). Sanczo Pansa jest praktycznym, płaskim, „trzeźwym“, samolubnym i opasłym sługą i zarazem przeciwieństwem swego pana, niepraktycznego, fantastycznego, szlachetnego a chudego idealisty Don Kiszota.

Sestyna, sześciowierszowa zwrotka, której przykład stanowi przytoczona w artykule powyższym strofa, zaczynająca się od słów: „Przypisek winien być pisany prozą“. W sestynach napisał Słowacki „Podróż na Wschód“, „Grób Agamemnona“, „Na sprowadzenie prochów Napoleona“, „Pogrzeb kapitana Mayznera“.

Sonet, poemat czternastowierszowy o szczególnej, bardzo kunsztownej budowie. W literaturze polskiej najpiękniejsze sonety pisał Mickiewicz.

Szekspir (pisze się właściwie: Shakespeare) Wiljam, największy poeta angielski, najznakomitszy poeta dramatyczny świata, jeden z najgenjalniejszych poetów wszystkich czasów i narodów (1564—1616). Na Słowackiego wywarł on wpływ przemożny. Na najlepszych tragedjach Słowackiego („Balladyna“, „Lilla Weneda“, „Beatrix Cenci“, „Horsztyński“ i t. d.) widać oczywiste ślady jego wpływu. Tylko dwa dramaty: „Księdza Marka“ i „Srebrny sen Salomei“ pisał Słowacki pod wpływem nie Szekspira, lecz hiszpańskiego poety dramatycznego Calderona de la Barca (1600—1681), którego tragedję „Książę niezłomny“ wspaniale na język polski przełożył.

Ugolino Gherardesca, włoski hrabia w XIII. wieku, wsławił się w wojnach i zamieszkach swoich czasów; zdobył sobie po długich i krwawych walkach i intrygach stanowisko dyktatora rzeczypospolitej pizańskiej; w r. 1288 arcybiskup Ruggiero Ubaldini na czele swoich wojsk obległ go w ratuszu w Pizy, a zdobywszy ratusz wziął Ugolina, jego dwóch synów i dwóch wnuków do niewoli i wszystkich pięciu kazał zamknąć w wieży Gualandi, gdzie ich głodem zamorzył na śmierć. Odtąd wieża ta zowie się „wieżą głodową“ (Torre di fame). Okropny zgon Ugolina opisał we wstrząsający sposób Dante w swojem „Piekle“.

„PORADNIA LEKARSKA"

WYDAWNICTWO

OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH W KRAKOWIE

ULICA BATOREGO L. 5.

Wydawnictwo powyższe ma na celu przedstawienie w sposób przystępny dla każdego przyczyn i obrazów chorobowych oraz sposobów zapobiegania chorobom wraz z dokładnemi wskazówkami higjenicznemi.

Każda książeczka doskonale uzupełnia wskazówki i polecenia, udzielane choremu przez lekarza podczas ordynacji i umożliwia mu w ten sposób zrozumienie oraz ścisłe zachowanie przepisów, ułatwiających rychły powrót do zdrowia.

Każdy chory powinien we własnym interesie zapoznać się dokładnie z treścią odnośnej książeczki.

Dotąd ukazały się następujące książeczki:

1. **Leczenie gruźlicy płuc** przez *Dr. Jaquerod*, str. 64.
Cena zł. 1·20.
Książeczka niezbędna dla każdego, cierpiącego na płuca. Gruźlica jest chorobą uleczalną, chory jednak musi stać się sam swoim lekarzem!

2. **Dna (Artretyzm)** nap[illegible] *med. A. Sopp.*
Cena [illegible]
Książeczka omawia przyczyny, i[illegible] z sposoby zapobiegania i zwalczania tej nader pr[illegible]

3. **O miesiączkowaniu** napis[illegible] *Dr. [illegible]l.* Cena 50 gr.
Każda kobieta winna zapoznać się z t[illegible]ścią tej pouczającej broszury, gdyż w ten sposób uniknie wielu dolegliwości, związanych z tą, zresztą prawidłową, czynnością organizmu.

4. **Syfilis (Przymiot, kiła)** napisał *Dr. Orłowski.*
Cena 1 zł.
Broszura zapoznaje czytelnika z istotą choroby, jej przebiegiem, leczeniem i skutkami oraz sposobami zapobiegania.

5. **Tryper (Rzeżączka, wiewiór)** nap. *Dr. Orłowski.*
Cena 1 zł.
Omówienie choroby, naogół zbyt lekceważonej, jest celem tej książeczki, której przeczytanie pouczy o istocie, przebiegu, sposobach zapobiegania oraz stwierdzenia wyleczenia.

Do nabycia we wszystkich Kasach Chorych oraz księgarniach, względnie wprost w Okręgowym Związku Kas Chorych w Krakowie, Batorego 5, tylko za poprzedniem nadesłaniem gotówki. Koszt przesyłki wynosi **20 gr.**, poleconej **70 gr.**, za zaliczką **90 gr.**